

emocje



UCHO QUENTINA TARANTINO s. 6-7

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

lato 2019

KATEGORIA: OSOBOWOŚĆ

Marek Krajewski

Grzegorz Chojnowski: 20 lat w tym roku mija od wydania pierwszej książki, od „Śmierci w Breslau”. Pojawiają się sentymenty?

Marek Krajewski: To okrągła rocznica, więc – oczywiście – wracam pamięcią do tej chwili, kiedy zaczynałem. Kiedy podczas powodzi we Wrocławiu, wyjechałem z miasta i napisałem pierwszą książkę, właśnie „Śmierć w Breslau”. Została

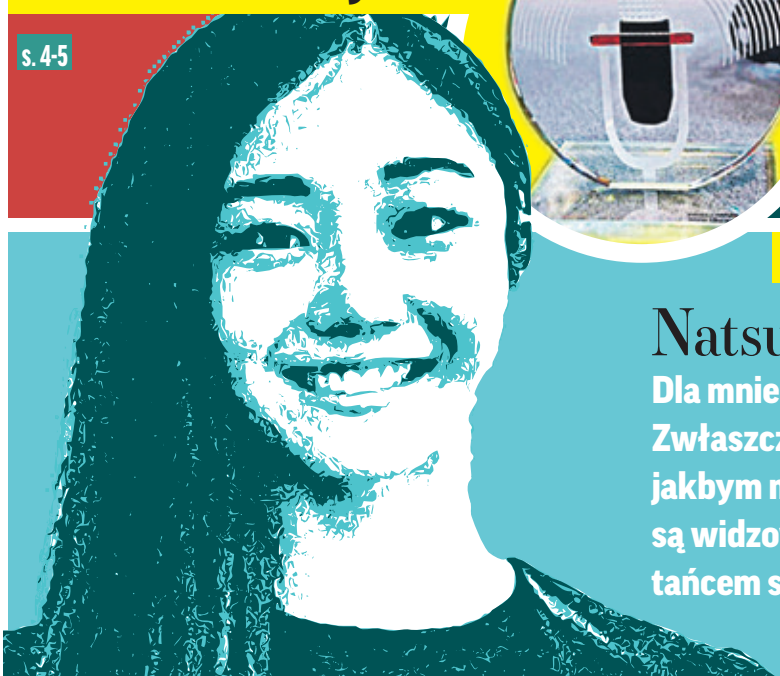
opublikowana w 1999 roku. Potem jeszcze przez jakiś czas pracowałem na uczelni, pisałem kolejne powieści, prowadząc równoległe żywoty, aż w roku 2007 podjąłem dramatyczną, trudną, radykalną, ale i dobrą decyzję o odejściu z pracy na uniwersytecie i poświęceniu się wyłącznie literaturze.

cały wywiad s. 8



NAGRODY EMOCJE 2019

s. 4-5



KATEGORIA: MUZYKA KLASYCZNA

Natsuki Katayama:

Dla mnie balet to szczęście. Moje szczęście. Zwłaszcza przy ukłonach czuję się, jakbym miała latać. Gdy widzę, jak radośni są widzowie, jestem szczęśliwa, bo swoim tańcem sprawiłam im tę radość.

3

sposoby
jak odbierać
Radio Wrocław
Kultura

1



poprzez darmową
aplikację mobilną

2



tradycyjny odbiornik
(koniecznie z cyfrowym
systemem DAB+)

3



na stronie
www.radiowroclawkultura.pl
(tutaj można nas także
zobaczyć w wysokiej jakości
transmisji wideo)



fot. Andrzeja Owczarek

Keyon Harrold

„Więcej nas łączy niż dzieli”

Amerykański trębacz Keyon Harrold przyjechał do Wrocławia w ramach 55. Jazzu nad Odrą. Muzyk mogący się pochwalić współpracą z Gregorym Porterem czy Garym Clarkiem Jr., nie zapomina o polskim wątku w swojej twórczości.

Michał Kwiatkowski: To, co chcesz przekazać w swojej muzyce, zawiera się w słowach, które widnieją na Twojej stronie: „są ludzie, którzy nie mogą mówić w swoim imieniu, moja muzyka ma im to umożliwić”. W czym imieniu i co chcesz powiedzieć?

Keyon Harrold: Wszyscy jesteśmy ze sobą związani, ludzie łączy zdecydowanie więcej niż

dzieli. Ale wielu polityków stara się nas przekonać do tego, jak bardzo się różni, że nasze poglądy do siebie nie przystają. To kłamstwo mające na celu utrzymanie nas na dystans. Chciałbym, abyśmy w końcu przelamali wszystkie bariery nas dzielące, tak, by wspólnymi siłami zadbać o pomyślną przyszłość.

Chciałbym zapytać o „Culture Revolution Project”, który stworzyłeś z Sylwestrem Ostrowskim. Jak doszło do Waszego spotkania i jak powstała wspólna płyta?

„Culture Revolution Project” to coś z czego jestem bardzo dumny. Wyprodukowałem tę płytę, napisałem też na nią większą część materiału. Z Sylwestrem spotkaliśmy się po raz pierwszy w 2004 r. w ramach szczytnych Zmagani Jazzowych. Przyleciałem na konkurs ze Stanów, wygrałem go i od tego momentu pozostawaliśmy ze sobą w kontakcie, krok po kroku budując naszą wieloletnią przyjaźń oraz muzyczne porozumienie. Bardzo lubię jego muzykę, podziwiam to, co robi dla jazzu w Polsce, szczególnie w Szczecinie. Przyjaźń z nim to wspaniała sprawa.

„A Day In The Life: Impressions Of Pepper” – tak został zatytułowany album, na którym jazzmani złożyli hold muzyce The Beatles i tej szczególnej płycie. Twój wkład słyszemy w „She’s Leaving Home”. Opowiedz o swojej interpretacji tej piosenki i stosunku do The Beatles?

Kocham The Beatles. Piosenka, której aranżacji się podjąłem w ramach płyty przygotowanej przez wytwórnię Impulse!, od zawsze była mi bliska. Ta melodia dobrze we mnie wibrowała. Zmieniłem układ akordów, pokazałem nową transkrypcję mojemu zespołowi i nagraliśmy naszą wersję, która – mam nadzieję – że jest czymś szczególnym. Cała płyta jest czymś szczególnym, ale ten utwór, zwłaszcza melodia ma w sobie taką siłę, że człowiek od razu chce śpiewać.

Co myślisz o The Beatles? Zmieniłi muzykę. Zmieniłi warunki gry. Jako muzyk jazzowy po-

dziwiam ich harmonie wokalne, niezwykle poczucie rytmu i doskonałe piosenki.

Kiedy postanowiłem nagrać album solowy, chciałem aby stała za nim opowieść, koncept, jak w wypadku „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band”. Podstawą rytmiczną miała być wieloletnia muzyczna opowieść Feli Kutiego, a moja trąbka brzmieć miała jak instrument, na którym grał Miles Davis. Postanowiłem więc odwołać się do różnych, ale bliskich mi inspiracji, które składać się miały na mój album. Wydaje mi się, że udało się to osiągnąć.

Wspomniana przez Ciebie płyta to „The Mugician”. W otwierającym ją „Voice Mail” słyszemy głos Twojej mamy i jej słowa: „Mówiłam Ci synu, że zawsze powinienś być dzielnym”.

Pod wieloma względami to dla mnie bardzo ważny utwór. Moja mama umarła w Wigilię, ale kiedy słyszę jej głos, za każdym razem wlewa się we mnie życie. Wiele osób mówi mi, że „Voice Mail” jest dla nich ważny. Może bierze się to stąd, że mają podobne doświadczenia? A może nie byli ze sobą tak blisko związani jak ja ze swoją mamą? To była bardzo ważna wiadomość, jedna z wielu, którą moja mama nagrała mi na pocztce głosowej.. Ale tylko w stosunku do tych słów poczułem, że powinienem wykorzystać je na albumie, obudować ten przekaz muzyką. Nie wyciąłem niczego z tego, co mówiła. To oryginalne nagranie. Każdy mój koncert otwiera właśnie ten fragment – wszyscy słyszą mamę.

W „Circus Show” towarzyszy Ci znakomity gitarzysta, a przy okazji całkiem utalentowany wokalista, Gary Clark Jr.

Gary Clark Jr? Niesamowity człowiek! Pracowaliśmy razem przy okazji filmu „Miles Ahead”, ale już wcześniej wiedziałem jakiego kalibru jest muzykiem

i podobało mi się to, co tworzył.

Zadzzwoniłem do niego, zapytałem, czy nie zagrałby na mojej płycie, a on bez wahania się zgodził.

Utwór „Circus Show” odnosi się do sytuacji w USA. Opisuje działalność rządu i administracji Trumpra, która momentami jest tak niedorzeczna, że przypomina to, co wyprawia się w cyrku.

Gary Clark Jr. w tym momencie to jeden z moich ulubionych muzyków i jestem szczęśliwy, że było nam dane tak często z sobą współpracować.

Kiedy postanowiłem nagrać album solowy, chciałem aby stała za nim opowieść, koncept. Podstawą rytmiczną miała być wieloletnia muzyczna opowieść Feli Kutiego, a moja trąbka brzmieć miała jak instrument, na którym grał Miles Davis.

Współpracowaliście też w ramach „This Land”, solowego albumu Clarka. Jednym z jego najjaśniejszych punktów jest zaaranżowany przez Ciebie „Feed The Babies”. Jak przebiegały sesje do tego utworu?

Wysłał mi szkic kompozycji. Moim zadaniem była aranżacja. Dodałem trąbkę, pewne fragmenty wzbogaciłem o wielokrotnie nałożone na siebie ślady instrumentu, tak, aby brzmiały potężnie i były jednocześnie moją autorską sygnaturą. „Feed the Babies” to utwór poruszający problemy współczesnego świata, nie tylko Stanów i do brzo, że mogłem dołożyć tu swoją małą cegiełkę.



Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa, 21:00
sobota, 17:00

Emily Dickinson

przełożył
Tadeusz Sławek



813

Dżentelmenem był ten cichy Proch i Damą
Młodzieńcami był i Panienkami –
Westchnieniem, talentem, twarzą roześmianą,
Włosami w lokach był i Sukienkami.
To Miejsce Spoczynku gwarną było lata siedzibą,
Gdzie Pszczoł roje oraz Kwiatów wonie,
Wszystko we Wschodnim rozkwita Przepychu
I mija, jak one –

Wybór wierszy Emily Dickinson, słynnej samotnicy z Amherst, to nowość Biura Literackiego. Na najbliższym festiwalu Stacja Literatura w Stroniu Śląskim (12–15.09.2019) odbędzie się spotkanie z autorem przekładów profesorem Tadeuszem Sławkiem, nie tylko wybitnym anglistą, tłumaczem, także znakomitym performerem.



Powiedzieli w Radiu Wrocław Kultura

FESTIWAL NOWE HORYZONTY KINO, KTÓRE DOTYKA

Po raz dziewiętnasty widzowie ciekawi nosze, nieoczywiste, poszukiwane formy i emocji kina mają swoją ucztę. W kilku miejscach Wrocławia, także w Rynku, dokąd wracają otwarte wieczorne seanse. Sercem festiwalu – jak zwykle – arthouse Nowe Horyzonty.

Marcin Pieńkowski, dyrektor artystyczny: Wydarzeniem będzie światowa premiera „Mowy ptaków” Xawerego Żuławskiego, filmu, który powstał na podstawie scenariusza Andrzeja Żuławskiego. W ramach pokazów na Rynku przypomnimy zrealizowaną dziesięć lat temu „Wojnę polsko-ruską”, mamy także w programie festiwalu trzy filmy Andrzeja Żuławskiego: „Dia-

bla”, „Najważniejsze to kochać” i „Opętanie”. One fenomenalnie rezonują z „Mową ptaków”. Do Wrocławia przyjadą na premierę twórcy, również współpracownicy Andrzeja Żuławskiego, jak Andrzej Korzyński, autor muzyki. Gościmy bardzo szeroką reprezentację ekipy „Mowy ptaków”. Andrzej Żuławski zmarł już parę lat temu, ale patrząc na to, co dzieje się za oknem, choćby na tematykę nacjonalizmu, który wzmagą się w naszym kraju, film jest bardzo aktualny.

Roman Gutek, dyrektor generalny: Mija 25 lat od światowej premiery „Szatańskiego tanga”, w związku z tym jest cyfrowa kopia tego filmu. Przypomnimy to niezwykle dzieło, które przeszło już do historii kina, miało i ma wielu fanów. Susan Sontag po zobaczeniu „Szatańskiego tanga” powiedziała, że będzie

przynajmniej raz w roku do śmierci je oglądać. Zapraszamy też Belę Tarra, mamy nadzieję, że przyjedzie.

Marcin Pieńkowski: To trzecia edycja z rzędu, gdzie mamy motyw przewodni. Było kino prote-

Zauważyliśmy wiele filmów poruszających temat ciała, cielesności, seksualności. Chcemy przyjrzeć się temu tematowi bliżej. W bardzo różny sposób, czasami przewrotnie.

Marcin Pieńkowski

stu, rok temu takim parasolem nad całym festiwalem było hasło Out, czyli ucieczka, różnie rozumiana, a teraz Ciało, w którym żyje. Zauważyliśmy wiele filmów poruszających temat ciała, cielesności, seksualności. Chcemy przyjrzeć się temu tematowi bliżej. W bardzo różny sposób, czasami przewrotnie. Duże wrażenie zrobił na mnie film „Flesh out”, zobaczony na festiwalu w Berlinie. Prosta historia: akcja dzieje się w Mauretanii, główną bohaterką jest dziewczyna, która zostaje zapoznana ze swoim przyszłym mężem i żeby mu się spodobać musi przytyć około 30 kg w ciągu kilkunastu dni. I nie chodzi o dziewczynę z niewielkiej wsi, ona czyta Cosmo, ma Instagrama, spotyka się na cappuccino ze swoimi koleżankami. Normalny świat, a z drugiej strony tradycja i kanon piękna wywrócony do góry nogami.

Roman Gutek: Ozdobą każdego festiwalu są filmy zrealizowane przez wielkich reżyserów, duże nazwiska, ale od początku istnienia Nowych Horyzontów odkrywamy dzieła mniej znane. Oglądamy bardzo dużo filmów. Powiedziałbym, że mamy większą satysfakcję z pokazywania tych mniej znanych. Jeśli się spodobać czy później nawet wejść do polskiej dystrybucji, to dla nas ogromna radość. Żeby wyłuskać te perełki, trzeba zobaczyć mnóstwo tytułów, to praca kilku osób przez cały rok. Jako Stowarzyszenie Nowe Horyzonty staramy się wprowadzać te mniej promowane filmy do kin. W ciągu roku jest ich siedem, osiem, może będzie więcej. Teraz tylko z Cannes przywieźliśmy pięć. Prowadzimy też kino, są programy edukacyjne, więc Nowe Horyzonty to nie tylko festiwal filmowy, ale holistyczna całość.



Roman Gutek

Marcin Pieńkowski

Powiedzieli w Radiu Wrocław Kultura

ShataQS: Zakochana w Feniksie



„Fenix” to nowy album dolnośląskiej artystki, który miał swoją oficjalną premierę w ostatni wieczór 40. Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Zestaw przyjemnych w słuchaniu utworów o czymś, dowodzący, że ciągle istnieje na tzw. polskim rynku muzycznym tak cenna rzecz, jak piosenka z tekstem. „Fenix” współtworzyli z Shatą: gitarzysta Maciej Czemplik, kontrabasista Bartłomiej Chojnacki, perkusjonista Eddy.

ShataQS: Wszystko, co się pojawiło na tej płycie jest bardzo naturalnym procesem. Wszystko do mnie przybywało, przy-
pływało, również muzyki. Długo

czekałam na ludzi, z którymi można by nawiązać taką współpracę. Podoba ci się? Czujesz? Co chciałbyś od siebie dołożyć? Takie były rozmowy. Jestem zakochana w tej płycie. Melodyjne solówki Maćka opowiadają historię, to jest coś, co się dla mnie bardzo liczy, bo są wspólni gitarzyści z niesamowitą techniką, popisują się nią, a tutaj najważniejsze jest opowiadanie historii.

Bardzo dużo podróżowałam, na różne kontynenty. Aż w końcu wylądowałam w Polsce, żeby się dowiedzieć, że to, czego szukam, jest po prostu pod nosem, dosłownie cztery metry od domu moich rodziców, na starej działeczce z garażem, gdzie rozpoczęłam budowę swojej własnej oazy. Stwierdziłam, że mu-



ShataQS
i Maciej Czemplik

szę wszystko rzucić, przestać walczyć, bo jestem zmęczona. I tak wylądowałam w ogródku, stałam się ogrodnikiem. Od trzech lat nawet nie kupuję żadnego pożywienia w sklepach, żywię się tym, co sama wyhoduję, zbiorę na łąkach. To była chyba moja największa edukacja, zaczęłam widzieć rzeczywistość całkiem inaczej. Ogród jest czymś niesamowitym, to nauka pokory, dyscypliny, odkrywania siebie. Nie wyhodujesz niczego, jeżeli nie będziesz mieć przede wszystkim kontaktu z samym

sobą. Jest w tym dużo intuicji, słuchania, obserwowania, musisz wyciszyć głowę, musisz zacząć słuchać swojego serca, potrzeb ciała i potrzeb swojego ogrodu, bo to jest ze sobą połączone. Ciekawe, że aby nagrać tę płytę, w takim klimacie, musiałam się stać ogrodnikiem. No i Kamieniec Żąbkowicki, moja rodzinna miejscowość, w której znalazłam to, czego szukałam przez bardzo długi czas, przynajmniej na chwilę obecną, do tego procesu, który obecnie przechodzę.

Fenix jest moim procesem. Trzy lata temu, dokładnie 23 marca 2016 roku zrobiłam taką własną ceremonię zrzucania, złożenia broni. Wtedy, przy ognisku zgoliłam swoje dredy, ogoliłam się na лыso. To był moment tej wewnętrznej decyzji, że ja po prostu chcę iść trochę inną drogą i wówczas moja siostra, która przyjechała na tę ceremonię, wręczyła mi Feniksa. Ten Feniks wisiał u mnie w sypialni i prowadził mnie przez trzy lata. Kiedy zaczęłam pracę nad płytą, to już było oczywiste, że będzie się nazywała „Fenix”.

NAGRODY EMOCJE 2019

NAGRODY EMOCJE 2019

KATEGORIA: MUZYKA KLASYCZNA

Atom String Quartet, NFM Leopoldinum – znakomitą płytą „Supernova” powtórzyli sukces poprzedniej „Made in Poland”, co udaje się tylko najlepszym

Cezary Duchnowski – jego pełna rozmachu partytura przygotowana do spektaklu „Poskromienie” Teatru Polskiego w Podziemiu wynosi muzykę teatralną w inny wymiar

Natsuki Katayama – elektryzująca solistka Opery Wrocławskiej, nadzwyczajna Giselle i Pani Kapulet, zadziwiająca taneczną techniką, sceniczną charyzmą

Aleksandra Rupocińska, Jarosław Thiel, Mikołaj Zgółka – ich album z muzyką Carla Höckha to światowa premiera i format

Stanisław Rybarczyk & Roberto Skolmowski – niestrudzeni, twórczy inscenizatorzy nieznanych dzieł operowych Stanisława Moniuszki



Natsuki Katayama:
Mam mocny charakter, bardziej pasują do mnie czarne tabędzie. Moja nauczycielka ze szkoły w Antwerpii mówiła, że Giselle to nie jest rola dla mnie, że jest zbyt romantyczna. Powiedziałam sobie wtedy: OK, ale w przyszłości zatańczę Giselle i powiadomię ją o tym.

KATEGORIA: MUZYKA

Bluszcz – „W naszych domach” – konsekwentna, gatunkowa twórczość, interesujące łączenie polskich brzmień sprzed trzech dekad z dźwiękami współczesnymi

Michał Chlebosz – ewenement: dzięki jego kuratorskiej pracy Wrocław ma stałe, wyjątkowe miejsce (D.K. Luksus), gdzie kilka razy w tygodniu występują artyści związani z szeroko rozumianą sceną hard core, metal, punk oraz elektronicznym eksperymentem

Endy Yden – płyta „GTF0!” – zbiór znakomicie zaaranżowanych kompozycji z pogranicza muzyki rockowej i elektronicznej

Entropia – „Vacuum” – odwaga w eksperymentowaniu zaowocowała intrygującym mariażem psychodelii, transowości krautrocka i post-black metalu, a tym samym jedną z najciekawszych polskich płyt i to nie tylko na metalowej scenie

ShataQS – „Fenix” – w dobrym znaczeniu przebojowa, dopracowana kompozycyjnie, aranżacyjnie i realizacyjnie płyta z niebanalnymi tekstami, których wyraziste przesłanie daje do myślenia



Bluszcz:
To nie było tak, że usiedliśmy i powiedzieliśmy: eighties, dawaj eighties. Po prostu kupiliśmy syntezator Juno 106, zaczęliśmy na nim grać i okazało się, że on tak brzmi. Dograliśmy gitary i tyle, samo się to potoczyło.

KATEGORIA: LITERATURA

Jacek Bierut – poeta, prozaik, wydawca – „Kocia sprawa” prześwietlająco widzi, „Przesieka” pomysłowo opisuje, Wydawnictwo j aktywnie publikuje, wzbogacając polskie środowisko literackie

Urszula Glensk – „Hirsfeldowie. Zrozumieć krew” – wnikliwy reportaż opowiadający o sprawach fascynujących: odkryciach nauki, biegu historii, pasji uczonych

Marta Kisiel – wydane w tym sezonie „Pierwsze słowo” i „Oczy uroczone” potwierdzają klasę niepodrabialnej pisarki, która zwiększając tempo publikacji, nie zwalnia jakości

Mariusz Urbanek – „Profesor Weigl i karmiciele wszy” – wartka biografia burzliwych czasów, niezwykłych ludzi, ważna pozycja w dorobku zawsze utrzymującego wysoki poziom autora

Nie Czesław, ale Miłosz – debiutancki tomik „Brdne słowa” – emocjonalna, trafiająca do czytelników poezja i jej umiejętne promowanie w świecie mediów społecznościowych



Jacek Bierut:
Jako wydawca w ogóle nie myślę w tych kategoriach: czy to się spodoba, czy ludzie zechcą to kupić. Najważniejsze kryterium to ocena, czy książka ma wysoki poziom literacki, czy może zostać w historii literatury.



foto: Andrzej Owczarek

Jacek Głomb, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy:
Zawsze zależy nam na tym, żeby robić ważne, pełne emocji projekty dla Dolnego Śląska. Naturalną sprawą jest to, by tworzyć teatr różnorodny, grający na różnych fortepianach, posługujący się wieloma estetykami, językami.

Karolina Bruchnicka:
Ciągle się uczę, chciałabym spróbować jak najwięcej. Za chwilę zaczynam serial, od września nowy sezon w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu. Kino, kamera potrafi wyciągać szczegóły, subtelności, a teatr cenię za żywy kontakt z widzem i za to, że każdy spektakl jest zupełnie inny.

Viola Krajewska, Centrum Sztuki Wro:
Nasze Biennale to przestrzeń stałej refleksji krytycznej. Staramy się nadązać za zmieniającymi się w sztuce wartościami. Kiedyś taką wartością wydawała się wspólnotowość Internetu, dziś ta wspólnotowość jest mocno zawłaszczona, zmistyfikowana.



foto: Andrzej Owczarek

KATEGORIA: TEATR

Instytut Grotowskiego – bogaty sezon wypełniony wydarzeniami artystycznymi i edukacyjnymi, nowymi przedsięwzięciami (Teatr na faktach) i otwarciem Piekarni, wspaniałej kulturalnej przestrzeni

Agata Kucińska – dwie różne, wielkie role, w których aktorski kunszt ujawnia się od pierwszej sceny i rośnie do finałów: zarówno „Blaszanego bębena” (Oskar, Teatr Muzyczny Capito), jak i „Motyla” (Rutka, Wrocławski Teatr Lalek)

„Motyl” – spektakl Wrocławskiego Teatru Lalek to inscenizacyjny majstersztyk, atrakcyjna opowieść o dobrych czynach i złych uczynkach, pobudzająca do tych pierwszych (reż. Marcin Liber, tekst Małgorzata Sikorska-Miszczuk)

„Popiół i diament. Zagadka nieśmiertelności” – pięciogwiazdkowe spotkanie z upiorami, duchami i mitami, okazałe brzmieniowo, wizualnie, znaczeniowo, aktorsko widowisko Teatru Modrzejewskiej w Legnicy (reż. Marcin Liber, tekst Małgorzata Sikorska-Miszczuk)

„Wyzwolenia” – warsztat, energia, inteligencja zaprężone do rozprawy z polskością ze sztandarów w świetnym, zespołowym przedstawieniu Teatru Modrzejewskiej w Legnicy (reż. Piotr Cieplak, tekst Magda Drab)

KATEGORIA: FILM

Karolina Bruchnicka – „Córka trenera” – młodzieńcza energia, która nie znika w towarzystwie znacznie bardziej doświadczonych aktorów. Gem, set, mecz!

Jan Jakub Kolski i ekipa realizacyjna filmu „Ułaskawienie” – film, który udowadnia, że można opowiadać trudną część polskiej historii w uniwersalny - ludzki sposób

Lech Moliński – **Dolnośląskie spaceruje filmowe** – konsekwentne, egalitarne działanie edukacyjne, łączące filmową pasję z chęcią odkrywania miasta i regionu

Krzysztof Skonieczny i ekipa realizacyjna serialu „Ślepnąc od światła” – twarda reżyserska wizja współczesnego miasta i jej mieszkańców. „Sztynniutki!”

Marek Warszawski – scenograf filmu „Krew Boga” – imponujące odkrycie na nowo już odkrytego – dolnośląskich plenerów – stanowiących integralną część filmowego świata

KATEGORIA: SZTUKI WIZUALNE

Paweł Baśnik – rozpoznawalny styl, oryginalność, ciągły rozwój i sensy, które decydują o aktualności intrygującej twórczości młodego malarza

Centrum Sztuki WRO – twórcy i organizatorzy Biennale Sztuki Mediów WRO, którego 30-lecie zbiegło się z różnorodną 18. edycją imponującego przeglądu dokonań artystów z całego świata – taka promocja ciągle nowej sztuki i kulturalnego Wrocławia to wartość bezcenna

Muzeum Etnograficzne we Wrocławiu – świetnie przygotowane wystawy czasowe (m.in. „Modelarze pamięci”, „Jan Koloczek – malowane marzenia”), prezentujące pełen autentycznej miłości do sztuki dorobek nie zawsze docenionych artystów

Anna Markowska – zabawny, celny, rzetelny leksykon pt. „Sztuka podręczna Wrocławia” (z ilustracjami Pawła Jarodzkiego) opisuje wrocławską sztukę w sposób wzorowy, bo oprócz wiedzy przynosi przyjemność czytania

Yuriy Biley – realizacją w Pawilonie Ukraińskim na 58. Biennale w Wenecji wrocławsko-lwowski artysta (jako członek Open Group) wzbudza zainteresowanie, pobudza do refleksji nad wpływem sztuki na świat lokalny i globalny

UCHO QUENTINA TARANTINO

Polska premiera nowego filmu **Quentina Tarantino** w wakacje. Brzmi w nim m.in. utwór popularnej w latach 1960. hiszpańskiej grupy **Los Bravos**. Reżyser miał w czym wybierać, bo akcja „Pewnego razu w Hollywood” rozgrywa się w Los Angeles w 1969 roku. I czas, i miejsce były bardzo muzyczne. A wiemy nie od dziś, że choć muzyka jest integralną częścią filmowego stylu Tarantino, rzadko powstaje specjalnie z myślą o jego dziełach. Dużo częściej reżyser wykorzystuje utwory istniejące od lat. I robi to po mistrzowsku. Ale w filmach Tarantino muzyki się nie tylko słucha, sporo się też przy niej tańczy, a także bardzo dużo się o muzyce rozmawia.

Właśnie rozmowa o muzyce Tarantino bravurowo rozpoczął swą twórczość. Debiutujący reżyser doszedł do wniosku, że pierwszą rzeczą, jaką chciałby zakomunikować widzom, jest wyjaśnienie im o czym, tak naprawdę, traktuje piosenka **Madonny** „Like a Virgin”. Zauważmy, że pierwsze słowa w pierwszym filmie Quentina Tarantino („Wściekle psy”) wypowiada sam Tarantino, a właściwie grana tam przez niego postać, Mr. Brown. Szykując się do skoku bohaterowie dzieła siedzą przy restauracyjnym

stoliku, kamera krąży dookoła, a Mr. Brown przedstawia swoją teorię, dotyczącą znaczenia słów piosenki Madonny. Najkrócej mówiąc, jego zdaniem, jest to jeden wielki (nomen omen) hymn na cześć męskiego przyrodzenia. Zaczyna się dyskusja. Mr. Blonde (Michael Madsen), jak się potem okaże największy psychopata w gronie, nie zgadza się z interpretacją Tarantino. On jest zdania, że to utwór o wrażliwej dziewczynie, która spotyka wrażliwego faceta. „O tym jest „True Blue”, przekonuje go Brown. Ciekawe, że słynny monolog o „Like a Virgin” jest starszy od scenariusza „Wściekłych psów” o ładnych parę lat. Reżyser napisał go, gdy uczęszczał na kurs aktorski i potrzebował tekstu do deklamowania. Zastanawiał się potem nad reakcją Madonny. Właściwie to był jej pewny. „Nie mam cienia wątpliwości, że przyjdzie do mnie i powie: Quentin, masz stuprocentową rację, dokładnie o tym jest ta piosenka i strasznie mnie bawi, kiedy śpiewają ją wszystkie te niewinne czternastolatki”. W końcu przy jakiejś okazji Tarantino spotkał Madonnę. Dostał od niej w prezencie egzemplarz płyty „Erotica”, ze specjalną dedykacją: „Dla Quentina. To jest o miłości, nie o penisie”.

Wracając do sceny rozpoczynającej „Wściekle psy”, temat Madonny zostaje zamknięty, ale rozmowa o muzyce wcale się nie kończy. Schodzi na rozgłośnie radiową, specjalizującą się w piosenkach z lat siedemdziesiątych. I właśnie stacji „Supersounds of 70's” słuchamy (konkretnie piosenki „Little Green Bag” grupy **George Baker Selection**), gdy pojawiają się napisy początkowe filmu, a więc element, do którego, w przeciwieństwie do wielu swych kolegów po fachu, Tarantino przywiązuje wielką wagę.

Reżyser powiedział kiedyś, że zaczyna pracę nad kolejnym dziełem od przejrzenia swej płytowej kolekcji. To tam szuka inspiracji. „Zawsze staram się wymyślić sekwencję z napisami otwierającymi film bardzo wcześnie, gdy tylko zaczynam myśleć o całej historii”. Tarantino wie, że muzyka, jakiej użyje na początku, nada filmowi rytm i charakter. „Pulp Fiction” rozpoczyna scena, w której dwójka drobnych rzeźmieszków (Tim Roth i Amanda Plummer) decyduje się obrabować bar. Gdy para wyciąga broń, reżyser zatrzymuje kadr, a gitara Dicka Dale’a rozbrzmiewa niczym strzał z pistoletu. Stary, zapomniany surfowy kawałek „Misirlou” grupy **Dick Dale & His Del-Tones**, brzmi, jakby był pisany specjalnie z myślą o tej sekwencji. Widz otrzymuje już na wstępie dawkę energii nie mniejszą niż ta, którą **John Travolta** aplikuje potem **Umie Thurman** w postaci zastrzyku z adrenaliną. Inaczej sprawy mają się z początkiem „Jackie Brown”. Tytułowa bohaterka (**Pam Grier**) jest stewardessą i właśnie udaje się do pracy. Czytamy napisy, a w tle

słyszysz y m y piękną starą piosenkę „Across 110th Street”. **Bobby Womack** śpiewa o trudach życia w czarnym getcie. „Nie twierdzą, że to, co zrobiłem jest dobre, ale walczę o przeżycie”, śpiewa Womack. I słowa, i dźwięki idealnie pasują do tego, czego będziemy świadkami przez następne dwie godziny. Od razu, na wstępie dostajemy sygnał, że tym razem będzie bardziej serio – obejrzymy film bardziej „dojrzały”, pozbawiony ekstrawagancji swoich poprzedników.

Ale Tarantino, wykorzystując muzykę, potrafi być też przekorny. Zapytany o swój filmowy styl, powiedział, że po prostu miesza ze sobą dramaty i komedie. Bierze rzeczy, które zdecydowanie nie są zabawne, a następnie czyni je zabawnymi. Z muzyką robi to samo. Powiedział kiedyś: „Jeśli użyjesz właściwego utworu we właściwej scenie, jeśli zrobisz to dobrze, efekt będzie taki, że już nigdy nie będziesz w stanie słuchać tej piosenki, żeby nie pojawiły ci się w głowie obrazki z filmu”. Tarantino zastanawia się następnie, czy **Gerry'emu Rafferty'emu** spodobał się sposób, w jaki wykorzystał we

„Wściekłych psach” jego utwór „Stuck in the Middle with You” i dochodzi do wniosku, że niekoniecznie. Piosenka pojawia się w scenie,

„Jeśli użyjesz właściwego utworu we właściwej scenie, jeśli zrobisz to dobrze, efekt będzie taki, że już nigdy nie będziesz w stanie słuchać tej piosenki, żeby nie pojawiły ci się w głowie obrazki z filmu”

Quentin Tarantino

EVO ZWYCIĘZCY MUZYCZNEJ BITWY

To był gorący, czerwcowy wieczór - na zewnątrz temperatura przekroczyła 30 stopni, a w naszej sali koncertowej wskaźnik emocji wydawał się sięgać zenitu. Finał czternastej edycji Muzycznej Bitwy Radia Wrocław przeszedł do historii! To było wielkie muzyczne święto, ukoronowanie kilkumiesięcznych zmagania, kolejnych eliminacji i etapów, przez które musieli przechodzić młodzi ar-

tyści. Wszystko zaczęło się w lutym, gdy wystartowały przesłuchania regionalne. Podczas spotkań na żywo w Oleśnicy, Legnicy, Polkowicach i Wrocławiu wyłoniliśmy mocną grupę zespołów, które trafiły do etapu antenowego bitwy. W sumie rozegraliśmy 36 pojedynków na naszej antenie. O zwycięstwie zdecydowali słuchacze i to oni wskazali cztery grupy, które 15 czerwca stoczyły ostatnie star-



cie na żywo. Przed liczną zgromadzoną publicznością zaprezentowały się formacje: EVO, In Blanco, Ad Hoc i Marysia Lewandowska z zespołem. Każdy band

był perfekcyjnie przygotowany do swojego występu i każdy - mimo stresu - pokazał się od najlepszej strony, ale ten wieczór należał do Evo. To oni swym

emocjonalnym show trafili do serc widzów, którzy swoimi głosami wytypowali ich na zwycięzcę. Odebrali główną nagrodę, czyli czek na 10 tysięcy złotych. Świętym dopełnieniem tego wyjątkowego koncertu był występ ubiegłorocznych laureatów Muzycznej Bitwy. Grupa Chwilantropia pokazała po raz kolejny klasę i udowodniła, że jest jednym z najciekawszych zespołów na dolnośląskiej scenie.



gdy sadystyczny Mr. Blonde zostaje sam na sam z pojmanym przez siebie podczas napadu policjantem. Ma ochotę na tortury. Włącza radio. „Utknąłem tu z tobą w środku” śpiewa Gerry Rafferty wraz ze swą grupą **Stealers Wheel**. Blonde zaczyna płaść do rytmu, po czym odcina policjantowi małżowinę uszną. Dla każdego, kto widział „Wściekle psy”, lekki popowy kawałek Rafferty'ego zaczyna odtań brzmień złowieszco. Lepiej też nie słuchać w samochodzie piosenki „Hold Tight” grupy **Dave Dee, Dozy, Beaky, Mick & Tich**, mając w pamięci, jak skończyło się to dla bohaterki pierwszej części filmu „Grindhouse”. Dokonują one swych żywotów z pourywanymi kończynami po złośliwym zderzeniu z demonicznym sa-

mochodem **Kurta Russella**. Ale wcześniej dziewczyny zdążyły jeszcze sobie trochę o piosence porozmawiać. Tematem rozmowy jest nazwa wspomnianego zespołu. Jungle Julia zamawia piosenkę przez telefon u znajomego radiowego DJ-a. Musi mu powtórzyć nazwę grupy, bo człowiek jest wyraźnie zdezorientowany. Koleżanki też nie za bardzo wiedzą, o co chodzi. Julia wyjaśnia nazwę tak: „Gdyby Pete Townshend odszedł z The Who i dołączył do tego zespołu nazywaliby się Dave Dee, Dozy, Beaky, Mick, Tich and Pete. Nawiasem mówiąc - mówi dziewczyna - powinien był to zrobić”. Za moment piosenka faktycznie wybrzmiewa w radiu. „Dobry chłopak”, mówi Julia. Jest za wcześnie, że DJ spełnił jej prośbę. Jej koleżankom piosenka

zaczynać wszystko od nowa. Zainwestowałam w winyle zbyt dużo pieniędzy i czasu”. Koniecznie trzeba dodać, że film powstawał w czasach, gdy moda na czarne płyty nie zdążyła jeszcze wrócić. Za chwilę włącza starą piosenkę grupy **Delfonics**. Obserwując reakcję Maxa na te dźwięki, widzimy, że jest wyraźnie zafascynowany Jackie. Parę scen dalej zastajemy go w sklepie muzycznym. Z kasetą Delfonics w ręce. „Nie wiedziałem, że lubisz Delfonics”, mówi później Ordell Robbie, prowadząc samochód Maxa.

Bohaterowie Tarantino lubią też tańczyć. Scena z konkursu twista w „Pulp Fiction”, gdy Travolta i Thurman tańczą do piosenki **Chucki Berry'ego** „You Never Can Tell” to już dziś filmowa klasyka. Uma Thurman

sam reżyser, bo Tarantino zawsze był mocno niedziśnieszyszy. Na jego soundtrackach dominują stare piosenki. Wbrew najnowszym tendencjom, reżyser nigdzie się też nie spieszy. Pozwala wybrzmieć swoim bardzo długim dialogom, no i pozwala wybrzmieć w swoich filmach muzyce. Oba elementy dostają od niego dokładnie tyle czasu, ile potrzebują. Bez straty dla rytmu opowiadanej historii. Bo Tarantino ma ucho, jak mało kto w filmowej branży.



RADIO WROCLAW
zaprasza na koncerty do Sali Koncertowej Radia Wrocław, ul. Karkonoska 10
Bilety w Radu Wrocław oraz eventim.pl, ebiel.pl i bielin.pl



Artur Andrus
Recital Kabaretowy „Sokratesa 18”
8 września, godz. 19:00
15 września, godz. 19:00



Patrycja Markowska
gościnnie Grzegorz Markowski
6 października, godz. 18:00

emocje
WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura, Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karkonoska 10, 53-015 Wrocław
Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl, telefon do studia: +48 71 78 02 320
Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus

KATEGORIA: OSOBOWOŚĆ

Marek Krajewski

W tym roku wrocławski pisarz obchodzi dwudziestolecie swojej twórczości. W maju ukazała się powieść „Dziewczyna o czterech palcach”, powrót autora do postaci Edwarda Popielskiego, lwowskiego policjanta. Jakis czas temu Lysy ustąpił w twórczości Marka Krajewskiego pola młodemu Eberhardowi Mockowi, teraz mamy come back Popielskiego, trzydziestokilkuletniego wdowca, który zostaje szpiegiem. A na jesień Marek Krajewski zapowiada nowe śledztwo Mocka.

Grzegorz Chojnowski: Jak powstała „Śmierć w Breslau”, od czego się zaczęło? Od postaci, od Mocka, od miasta, a może od gatunku, od kryminału?

Od wszystkiego. Wszystkie te elementy złożyły się na pierwszą powieść. Co było najpierw? Miasto. Jak sięgam pamięcią do lat dziecięcych, Wrocław zawsze mnie fascynował. Począwszy od momentu, kiedy przyszedłem do szkoły podstawowej. Piękny budynek z czerwoną cegłą przy ulicy Jemiołowej, opowiadano o nim wówczas niestworzone historie, że tutaj przychodzą esesmani, przebrani za niemieckich turystów, szukają skarbu, a duchy straszą nocami. To rozpalało wyobraźnię siedmioletniego chłopca, mieszkającego przy ulicy Żelaznej, gdzie też sporo było rozmaitych śladów, pozostałości dawnej niemieckiej kultury Wrocławia. Zainteresowałem się historią mojego miasta.

Podstawówka przy Jemiołowej, potem liceum im. Słowackiego, wreszcie Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu Wrocławskiego, czyli też budynki, które mogą pobudzać zmysł opowieści.

To prawda. W IX liceum przy Piotra Skargi mieściła się kiedyś szkoła ludowa, pełno jest tam zakamarków, niezwykłości, są ciemne korytarze. A Instytut Filologii Klasycznej przy Szewskiej 49 to znamienne miejsce. Tam mieściło się prezydium policji, o czym się dowiedziałem po napisaniu pierwszej książki. Czyli mój pokój, kto wie, mógł być kiedyś gabinetem śledczego, jakiegoś pierwowzoru Eberharda Mocka, który przecież w prezydium policji pracował.

I mógł tam do Ebiego zarzucić niejaki Otto Krajewski, jeden z epizodycznych bohaterów jednej z pańskich powieści, zdając raport z obserwacji podejrzanego.

Otóż to. Otto Krajewski to postać prawdziwa, policjant z początku XX wieku. Trafiał na niego, gdy przeglądałem stare księgi adresowe z tego okresu. W składzie osobowym prezydium policji, oczom nie wierzyłem, widział Otto Krajewski, funkcjonariusz wydziału kryminalnego. Mieszkał niedaleko mojego aktualnego domu, w okolicach katedry wrocławskiej, zatem zbieżność podwójna: i nazwisko, i miejsce.

Słowem: genius loci...

Tak, ten genius loci mocno na mnie oddziałal i to on kazał mi, filologowi klasycznemu, który zajmował się wcale nie literaturoznawstwem, lecz językoznawstwem, w pewnym momencie dokonać wyboru, poświęcić się pracy literackiej.

No a geniusz czasu polegał na tym, że to od pańskich księżek rozpoczęła się wielka kariera polskiego kryminału. Dzisiaj wydaje się ponad 200 tytułów rodzimego kryminału rocznie, wtedy, kiedy pan zaczynał, było ich zaledwie kilka.

Tak było. Nie widzę tutaj jakiejś szczególnej mojej zasługi, ale rzeczywiście udało mi się wtedy zadebiutować. Myślę, że dzisiaj byłoby o wiele trudniej niż wtedy, kiedy mieliśmy w tym gatunku posuchę. Udało mi się, ponieważ byłem jednym z pierwszych, którzy pisali kryminały po naszej polskiej zmianie, czyli po roku 1989. Oczywiście, są u nas dobre tradycje powieści kryminalnej, i przedwojenne, i powojenne, tak zwany kryminał milicyjny. W czasy



Polski już suwerennej, Polski 1989 roku, weszli autorzy popularni, jak królowa polskiego kryminału Joanna Chmielewska. Na pole retro kryminału ten i ów także się zapuszczał, potem jednak mieliśmy pustkę, którą trzeba było wypełnić.

Ciągle sprawdza Pan topografie miejsc? W najnowszej książce, „Dziewczynie o czterech palcach”, Edward Popielski każe się zawieść na ulicę Kaukaską w Równem. Istniała taka w 1920 roku?

Istniała. Sprawdzam to zawsze, a właściwie robi to mój współpracownik, eksplorator i dokumentalista zatrudniony przez wydawnictwo Znak, Mikołaj Kołyszko. Proszę go o znajdowanie różnych szczegółów, dostarczenie planu miasta, w tym przypadku Równego na Wołyniu, albo

o sprawdzenie, na przykład, przy jakiej ulicy mieścił się posterunek policji państwowej. Ogromnie się cieszę, że mogę polegać na osobie, która zwalnia mnie z trudu poszukiwawczego. Lubię ten trud, ale teraz, gdy w roku 2019 mija 20 lat od ukazania się pierwszej książki, postanowiłem ofiarować moim czytelnikom dwie powieści. Jedną z Popielskim, drugą o Mocku, ona ukaze się w październiku. Żeby to zrobić dobrze, żeby efektywnie pracować, muszę mieć takiego współpracownika.

Szczegóły ekonomiczne również sprawdzacie? Kurs dorożką z dworca do miejsca celu Popielskiego w Równem kosztował 250 marek?

Ciekawa kwestia. To jest pierwsza rzecz, którą sprawdzam, zanim zasiądę do pisania książki. Ceny w danym roku, wręcz w danym miesiącu, bo jeżeli mówimy o Polsce z lat 1920., to mamy galopującą inflację. Nie zawsze uda się znaleźć informacje na temat usług, takich jak usługi dorożkarskie czy taksówkarskie, ale łatwo się dowiedzieć, ile kosztował kilogram kawy i czekolady. Wtedy można proporcjonalnie przeliczyć, ile mógł Popielski zapłacić fiakrowi za kurs w Równem. Załóżmy, że kurs dorożką kosztuje tyle, ile trzy bochenki chleba, to możliwe, chleb nie był taki tani przed wojną, albo na przykład pół kilograma cukru (cukier był dro-

gi). Czasami muszę trochę fantazjować, lecz ta fantazja opiera się na wyliczeniach, na faktach gospodarczych.

W „Dziewczynie o czterech palcach” mamy różne miejsca: Kresy, Gdańsk, Warszawę. Są postacie historyczne, jak Eligiusz Niewiadomski, nawet Józef Piłsudski. Akcja dzieje się w latach 1920., to jest epoka, która jakoś szczególnie Pana w polskiej historii interesuje?

Tak, szczególnie. Skończył się bowiem wiek XIX, kulturowo nastąpiło to wraz z końcem pierwszej wojny światowej. Przychodzi nowa epoka, którą w historiografii niemieckiej, słusznie moim zdaniem, nazywa się dzikimi, zwyrodniałymi, zepsutymi latami dwudziestymi. Odszedł stary świat, świat monarchów europejskich, mocarstw, powstały nowe państwa, Polska po latach odzyskała niepodległość. Bardzo mnie interesują te czasy, bo to okres przemian społecznych, politycznych, obyczajowych. Czasy przełomu.

A ten powrót do Lyszego skład się wziął. Zatemśnił pan po prostu?

Argument przeważający i kluczowy pojawił się na spotkaniach z czytelnikami, którzy chcieli więcej. Mówili: panie Marku, jedna książka to za mało, chcielibyśmy częściej obcować z pańską literaturą. To była jedna grupa głosów, inna – dochodząca z dawnej Galicji – przekonywała: chcemy Popielskiego, bo on pochodzi stąd. Słyszałem te głosy i w końcu uznałem, że dwudziestolecie mojej twórczości to dobra okazja, żeby dostarczyć i jednym, i drugim nowe historie. Bohaterem jednej jest lwowianin Edward Popielski, drugiej wrocławianin Eberhard Mock. Tak jest w roku 2019 i może tak będzie w kolejnych latach, ale wiążących deklaracji jeszcze nie składam.

Czy powieść o Mocku też będzie się działa w latach dwudziestych XX wieku?

Tak. Wrocław, rok 1920. Na ekranach pojawia się znakomity film „Golem”, uważany za kamień milowy w historii kina. Wzbudza on coś w rodzaju zbiorowej hysterii u wrocławskich Żydów. W tym środowisku będzie osadzona akcja książki pod tytułem „Mock. Golem”.

Najpopularniejszy wrocławski autor nie dość, że nie zwalnia tempa, to 20 lat po przełomowym dla polskiego kryminału debiucie przyspiesza, publikując dwie stylowe powieści w sezonie. Kapelusze z głów!

NAGRODY EMOCJE 2019